

Czego nie rozumie Mateusz Morawiecki?

14 kwietnia 2019

24 lipca 2000 roku rosyjski szkolny żaglowiec „Kruzensztern” brał udział w regatach Tall Ship Races dookoła świata. Przed ostatnim etapem był na drugim miejscu z dużymi szansami na zwycięstwo. Po wyjściu w morze z kanadyjskiego portu Halifax, 30 lipca, cała flota otrzymała powiadomienie o poważnym wypadku, jaki zdarzył się 25 letniej załogantce innego uczestnika wyścigu – polskiego żaglowca „Pogoria”. Dziewczyna spadła z 25-metrowego masztu i była w poważnym stanie. Jednak na sygnał nikt nie reagował. Wówczas kapitan Andrzej Szlemiński zwrócił się bezpośrednio do kapitana „Kruzenszterna” Giennadija Kołomińskiego. Wiedział, że Rosjanie mają na statku ambulatorium, którym kierował wykwalifikowany lekarz Aleksander Szabalin.



Kapitan „Kruzenszterna” natychmiast podjął decyzję o udzieleniu pomocy. Położył żaglowiec w dryf i czekał na „Pogorię”. Uratowano Polce życie, ale stan w dalszym ciągu był poważny. Trzeba było przetransportować ranną na ląd. To oznaczało rezygnację i powrót do Kanady. Kołomiński zameldował organizatorom, że „Kruzensztern” rezygnuje z uczestnictwa w wyścigu i na maksymalnej mocy silników wraca. Tak też zrobił. Koło portu St. John’s śmigłowiec nr 304 kanadyjskiej Straży Przybrzeżnej w bardzo trudnych warunkach pogodowych podjął praktykantkę z pokładu rosyjskiego żaglowca. „Kruzensztern” wrócił na miejsce, w którym przerwał wyścig po 44 godzinach, 28 minut i 15 sekundach. Poprosił o ponowne podjęcie współzawodnictwa. Oczywiście był na ostatniej pozycji. Mimo to zdołał jeszcze zwyciężyć. Polka do dziś żyje i pracuje w Gdańsku, często odwiedzała „Kruzenszterna”.

Kilka dni temu ho, ho, aż polski premier powagą swojego stanowiska musiał wesprzeć decyzję, że wody terytorialne i polskie porty zamknięte są dla szkolnego żaglowca „Siedow” ze względu na możliwą obecność na jego pokładzie studentów z akademii w Kerczu na terytorium okupowanego przez Rosję Krymu. Pani, która przekazała społeczeństwu decyzję polskiego premiera nie wskazała, czym zagrażają Polsce i jej polityce zagranicznej studenci z Kerczu; mogli zresztą zostać na pokładzie, nie schodząc na polską ziemię. Dodam, że „Siedow” chciał w polskim porcie uzupełnić zapasy wody pitnej i żywności.

Nie w tym rzecz, że Polska decyzją swojego premiera naruszyła kilka artykułów międzynarodowego prawa morskiego, kompromitując się po raz kolejny wyjątkowo dotkliwie w oczach międzynarodowej opinii publicznej.

Nie w tym rzecz, że Polska jest coś Rosjanom winna, kiedy przypominamy sobie szlachetne zachowanie kapitana Kołomińskiego i całej załogi „Kruzenszterna” przed 19 laty. Jestem przekonany, że ani wtedy, ani teraz nikt z nich nie postrzegał swoich działań i decyzji jako czegoś, za co należy się jakaś rekompensata. Kiedykolwiek.

Rzecz w tym, że Polska nie wpuszczając szkolnego żaglowca, który chciał uzupełnić zapasy żywności i wody, po prostu naruszyła świętą zasadę solidarności ludzi morza, otwartości portów i nieodmawiania jedzenia i picia potrzebującym.

Morawiecki zapewne nie jest w stanie ogarnąć swoim rozumem szkody, jaką wizerunek jego kraju poniósł w wyniku tej idiotycznej i niehumanitarnej decyzji. Ludzie bowiem tak mają, że kiedy chodzi o sprawy podstawowe – zachowanie lojalności gatunkowej wobec zagrożeń przez żywioły, to nagle nikną gdzieś polityczne podziały i różnice. Wtedy najważniejsza jest wzajemna pomoc i solidarność. Istoty tego ostatniego słowa, mimo tego, że międlił je setki razy w ustach, Mateusz Morawiecki nie jest w stanie pojąć.

Autorstwo: Maciej Wiśniowski

Źródło: Strajk.eu